

Małgorzata Pilaszek (Warszawa)

Procesy czarownic w Polsce w XVI–XVIII w. Nowe aspekty. Uwagi na marginesie pracy B. Baranowskiego

Tematyka czarowska w historiografii polskiej ciągle jeszcze jest obszarem mało zbadanym, choć polowanie na czarownice stało się przedmiotem rozważań historycznych w czasach, gdy w Europie płonęły jeszcze stopy nieszczęsnych współniczek szatana¹. Nowe trendy, które pojawiły się w zachodniej literaturze przedmiotu w latach sześćdziesiątych, po zastosowaniu w badaniach historycznych metod socjologicznych, antropologicznych i etnograficznych, a które zaowocowały wieloma interesującymi pracami, nie znalazły w Polsce naśladowców.

Jedynie szersze opracowanie zagadnień czarowskich, jakie pojawiło się na gruncie polskim i na które do dziś powołują się publikacje zachodnie, to *Procesy czarownic w Polsce w XVII i XVIII wieku* (1952) Bohdana Baranowskiego. Późniejsze prace tego autora, poza *Pożegnaniem z diabłem i czarownicą*, opisują życie dołów społecznych dawnej Rzeczypospolitej (czarownice i wierzenia w czary są jednym z wielu zagadnień, które przykuwają jego uwagę)². Uwagi zawarte w nich, a poświęcone omawianemu tu zagadnieniu, ograniczają się przeważnie do autocytatów i wnoszą niewiele do stanu badań. Mają zdecydowany charakter popularnonaukowy. Baranowski opisuje po wielokroć różnego rodzaju ciekawostki obyczajowe, lecz nie wyciąga z nich wniosków ogólnych, które miałyby ambicję zarysowania dróg rozwoju procesów czarownic i wierzeń w czary.

Jakkolwiek *Procesy czarownic* pozwoliły poznać wiele nieznanych wcześniej zagadnień, związanych z szaleństwem polowania na czarownice w Polsce, praca Baranowskiego ma wiele braków. Poważne zastrzeżenia wzbudza fakt, iż przedmiotem zainteresowań autora były tylko te ziemie dawnej Rzeczypospolitej, które znalazły się po wojnie w granicach PRL. Konsekwencją tego kroku było wyłączenie z jego kręgu zainteresowań wschodnich ziem Korony, należących przecież do obszaru polskiej jurysdykcji³. Niepokój budzi także dobór źródeł, choć spowodowany po części stanem

¹ Por. E. Potkowski, *Dzieje czarownicy — od historiografii problemu do antropologii historycznej*, w: *Pochwała historii powszechnej. Księga ofiarowana prof. A. Bartnickiemu*, Warszawa 1996, s. 61–62.

² B. Baranowski, *O hulajach, wiedźmach i wszetecznicach. Szkice z obyczajów XVII i XVIII wieku*, Łódź 1963; idem, *Pożegnanie z diabłem i czarownicą*, Łódź 1969. Poza pracami B. Baranowskiego ukazało się kilka interesujących artykułów. Najciekawsze z nich są autorstwa G. Adamczewskiej (*Magiczna broń i jej rola w walce między wsią a dworem w Sieradzkim w XVII i XVIII w.*, „Łódzkie Studia Etnograficzne”, t. V, 1963, s. 5–16) oraz B. Janiszewskiej-Mincer (*Bydgoski proces o czary w 1638 roku*, „Prace Komisji Historii”, III, Seria C, nr 4, Bydgoszcz 1966, s. 105–124).

³ Zob. B. Baranowski, *Procesy czarownic w Polsce w XVII i XVIII wieku*, Łódź 1952, s. 30–31.

zachowania naszych archiwaliów. Materiały archiwalne, które autor wziął pod uwagę przy wysnuwaniu wniosków ogólnych, dotyczących obszaru całego kraju, pochodziły zaledwie z części Wielkopolski, to jest: województwa łęczyckiego, sieradzkiego, kaliskiego i ziemi wieluńskiej.

Najwięcej jednak wątpliwości wzbudza sposób wykorzystania źródeł, który poważnie zniekształca obraz zjawiska. Razi niedbalość w sporządzaniu przypisów⁴. Niepokoi fakt, iż autor szukając przyczyn polowania na czarownice, skupił się na omówieniu stosunków społeczno-gospodarczych, akcentowaniu walki klas oraz nadmiernym, jak się wydaje, eksponowaniu roli Kościoła w rozpętaniu nagonki na wspólniczki szatana. Nie dość szczegółowo przedstawił otoczkę intelektualną i kulturową polowania. W pracy brak również prezentacji ówczesnych wzorców myślenia, które wywierały decydujący przecież wpływ na warunki wstępne wszczęcia i zakończenia polowania. Tak przeprowadzona analiza problemu zdaje się świadczyć, że autor *Procesów czarownic* nie uznawał przyczynowości za zjawisko bardzo skomplikowane, utworzone niekiedy z najbardziej nieprawdopodobnego powiązania czynników, a kultura nie była dlań rzeczywistością *p r z e d e w s z y s t k i m* myślową.

Powyższe uwagi jasno wskazują, że procesy czarownic wymagają ponownego opracowania, opartego na nowoczesnych paradygmatach badawczych. Spośród wielu kwestii, które wymagają zdecydowanej polemiki, artykuł ten poruszy zaledwie kilka. Jak się jednak wydaje, istotnych dla zmiany dotychczasowej optyki polowania na czarownice na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej. Głównym przedmiotem naszych zainteresowań nie będą domniemane wspólniczki szatana, lecz sędziowie, świadkowie oraz gapie towarzyszący czarownicom w ostatnich chwilach życia. W polskiej literaturze przedmiotu nie czyniono dotychczas wystarczających wysiłków celem bliższego określenia kręgu osób odpowiedzialnych za procesy czarownic. Dotychczasowy trop poszukiwań przyniósł mało przekonujący obraz zjawiska. Brak w nim szerszego omówienia czynników aktywizujących lokalną społeczność do prześladowania kobiet określonego rodzaju. To zaś byłoby możliwe tylko przy bliższym poznaniu otoczenia, w którym czarownice żyły na co dzień. W postawach małej społeczności lokalnej wobec niektórych ze współmieszkanek należy się bowiem doszukiwać klucza do poznania wewnętrznych mechanizmów polowania na czarownice. Wszelkie wyjaśnienia pozbawione analizy środowiska życia czarownic, a dotyczące ich procesów będą bardzo powierzchownie odkrywać kulisy polowania.

Spojrzymy tu na polskie procesy czarownic z innej perspektywy niż to uczynił Baranowski, niekoniecznie doszukując się w nich krwawej jatki i eskalacji mordy w majestacie prawa. Pragniemy także wskazać niektóre z tropów antropologicznych, które mogą okazać się inspirujące w badaniach nad polowaniem na czarownice w Polsce XVI–XVIII wieku.

⁴ Artykuł ten powstał w oparciu o zasoby Archiwum Głównego Akt Dawnych (odtąd: AGAD). Zespołów ksiąg miejskich, na które powoływał się Baranowski, nie udostępniła się dziś, gdyż ich stan zachowania jest bardzo zły. Jedyna księga, do której odwoływał się Baranowski, a którą udało mi się przejrzeć, ma sygnaturę: Warta, sygn. 48; adres bibliograficzny z przyp. 32 podają za G. Adamczewską, *op. cit.* Moje obserwacje są wysoce niepokojące, wzięwszy pod uwagę, że mogłam zweryfikować tylko jedną księgę spośród wielu. Wątpliwości wzbudza przyp. 7, s. 100 czy przyp. 2, s. 111. Wbrew temu, co twierdzi Baranowski, w miejskiej księdze warszawskiej (AGAD, Warta, sygn. 48.) na karcie 177 i 101 nie ma ani słowa o polowaniu na czarownice.

1. „Nie uchamowany w języku występki”⁵

Obraz polowania na czarownice, naszkicowany w pracy Baranowskiego, przedstawia Polaków epoki wczesnonowożytnej jako ludzi ogarniętych szaleem polowania na czarownice, dążących za wszelką cenę do ich eksterminacji. Wydaje się jednak, że w świetle źródeł tak jednostronna prezentacja problemu nie jest uzasadniona. Baranowski pomija w swej analizie problemu tak zwane sprawy o niesłuszny zarzut czarostwa⁶.

Autor *Procesów czarownic* ustosunkowując się do nich, ogranicza się jedynie do kilku zdawkowych uwag. Wspomina, że w źródłach z XVII i XVIII wieku można spotkać dwojakiemu rodzaju procesy o czary, tak zwane właściwe procesy czarownic (tzn. sprawy o *maleficium*) oraz o wiele częstsze sprawy o niesłuszny zarzut czarostwa (tj. o zniesławienie). Baranowski słusznie stwierdza, że te drugie pojawiały się w sądach na porządku dziennym. Po czym tłumaczy, że przyczyną zakładania spraw o niesłuszny zarzut czarostwa była obawa przed straszliwym posądzeniem o czary, tak aby możliwie wcześniej zabezpieczyć się przed ewentualnymi konsekwencjami posądzenia o kontakty z szatanem⁷. Podkreśla również, że sprawy tego typu wносиły zazwyczaj do sądu osoby majątne, ekspozując w ten sposób nierówny, klasowy charakter wymiaru sprawiedliwości.

Wydaje się jednak, że nie można podnosić tego zagadnienia w kontekście, w jakim to proponuje autor *Procesów czarownic*. Wszak powszechnie znaną rzeczą jest, że koszta sądowe opiewają zazwyczaj na sumy niemałe. Ludzie biedni, nawet jeśli zarzucano im różnego rodzaju czyny niegodne, woleli nie ryzykować utraty swego i tak szczupłego majątku; szczególnie gdy wchodził na wojenną ścieżkę z jakimś bardziej majątnym obywatelem miasta, mającym wpływy wśród ławników. Zdawali sobie sprawę, że w takich okolicznościach nikłe są szanse wygrania procesu. Bogatsi zaś, pragnąc zachować swą dotychczasową pozycję w lokalnej społeczności, nie wahali się zaryzykować utraty części swych środków materialnych. Korzystali z najskuteczniejszej formy oczyszczenia swego dobrego imienia, którą było oddanie sprawy pod rozagę sądu. Gdy pierwsi mieszkańcy miasta zaświadczyli o niewinności posądzonej o czary osoby, ofiara pomówień mogła być niemal pewna bezpiecznego jutra. Któż bowiem przy zdrowych zmysłach, dbający o swoje bezpieczeństwo ściągałby na siebie niechęć najbardziej wpływowych obywateli miasta.

Problem braku gruntownego omówienia w pracy Baranowskiego spraw o niesłuszny zarzut czarostwa wymaga lepszego naświetlenia. Kwestią, którą należałoby rozwiązać w pierwszej kolejności, przystępując do badań nad podjętym tu zagadnieniem, jest ustalenie przedmiotu oskarżenia w tego typu procesach. Jest to niezbędne, ponieważ terminologia używana przez Baranowskiego nie została opatrzona stosownym komentarzem, a w świetle źródeł proponowana przez autora *Procesów czarownic* kategoryzacja tego rodzaju spraw jest nieprawidłowa. Pisarze, którzy sporządzali protokoły rozpraw nie znali takiej kategorii spraw, jak sprawy o niesłuszny zarzut czarostwa (przynajmniej nie w takim rozumieniu, jakie proponuje Baranowski). Jeśli

⁵ AGAD, Warta, sygn. 48, k. 43; w cytatach z archiwaliów zachowano oryginalną pisownię. Moja ingerencja w tekst ogranicza się do uwspółcześnienia interpunkcji.

⁶ Terminologia Baranowskiego.

⁷ B. Baranowski, *Procesy...*, s. 82.

chcieć koniecznie używać tego terminu w badaniach nad polowaniem na czarownice, sprawami o niesłuszny zarzut czarostwa można by nazwać, co najwyżej, przegrane przez oskarżycieli sprawy o *maleficium*, lecz nie sprawy, jak byśmy to dziś powiedzieli, o naruszenie godności osobistej. Tego rodzaju sprawy zyskiwały w epoce zazwyczaj miano spraw o zadanie słów niepocziwych, ewentualnie dyfamacji⁸. Można by więc je nazwać sprawami o zniesławienie, złorzeczenie, oszczerstwo, obrazę honoru albo po prostu sprawami o naruszenie godności osobistej.

Za taką opcją w nazewnictwie omawianych tu spraw przemawia zapis sądowy. W źródłach spotyka się zazwyczaj objaśnienie, że postępowanie sądowe wszczęto o „zadanie Słów niegodziwych w Czarostwie”⁹ czy o „Słowa Zelziwe y Carostwa zadanie, roznemy Słowy Dyfamowanie tudzies z S[z]at obnaziwszy się Cielskiem prezentowanie a to na [w]Zgardę Actorce (tj. oskarżycielce)”¹⁰, albo też „ratione Okien wydobyca y Confuziey Domu Całego y słow dobrej Sławie Szkodzących Zadanie”¹¹.

Zapis sądowy jasno wskazuje, że podstawowym problemem, który pomówieni chcieli rozwiązać przed ławą sędziowską była kwestia naruszenia ich godności osobistej oraz oczyszczenia honoru, aby ponownie mogli się cieszyć dobrą sławą w lokalnej społeczności. Protokoły omawianych tu rozpraw przedstawiają zazwyczaj opisy scen publicznego obrzucania się błotem stron procesowych. Niektóre z nich dokładnie przytaczają wypowiedzi uczestników zajęć. (Oto w Nieszawie pod adresem jednego z kłócących się padły słowa: „A ty złodzieju, Czarowniku, Pijaku etc.”¹²) Inne są zdawkowe i przedstawiają zajścia, będące przedmiotem sporu sądowego, nie dbając o zachowanie szczegółów. Znudzeni pisarze, słysząc po raz kolejny ten sam scenariusz zdarzeń, rezygnowali z dokładnej relacji na kartach sądowych wymiany obelg i inwektyw. Często poprzestawali na zdawkowych uwagach, że jakąś sprawę wdrożono „ratione diffamatione gravis”¹³, albo „ratione certarum calumniosarum”¹⁴. W takich przypadkach nie można, rzecz jasna, dociec czy jedną z obelg, którymi obrzucały się strony procesowe, było słowo „czarownica”.

Trudno obruszać się o niedbałość, z jaką pisarze relacjonowali przebieg kłótni. Słowa, którymi się obrzucono były bardzo grube. W ówczesnych połajankach i pyśkówkach często pojawiały się obelgi, które czyniły aluzje do najstarszego zawodu świata, a które do dzisiejszego dnia zachowały charakter najbardziej jadowitych inwektyw, funkcjonujących w języku polskim¹⁵. Wymieniano je zresztą między sobą z niekłamany wigorem. Oto, gdy niejaka pani Błaszkowa „zadawała [słowa] nieuczciwe”¹⁶ pani Sobolewskiej, ta „nazad [jej je od razu] oddawała”¹⁷.

Do jak gwałtownych scen mogło dochodzić między ludźmi, mieszkającymi w sąsiedztwie niech zaświadczy następujący cytat, w którym niejaka Sadowicowa „nie miewszy do Szlachetnej Wisniewskiej Obducentki zadney okazji, Samą tylko złością

⁸ Por. AGAD, Warta, sygn. 48, k. 237, 245, 248v, 281.

⁹ AGAD, Białystok, sygn. 1, k. 107.

¹⁰ AGAD, Kowal, sygn. 16/14, k. 10.

¹¹ AGAD, Warta, sygn. 48, k. 10.

¹² AGAD, Nieszawa, akta wójtowskie, sygn. 12, k. 99.

¹³ AGAD, Nieszawa, akta radzieckie, sygn. 18, k. 87v.

¹⁴ AGAD, Nieszawa, akta radzieckie, sygn. 19, k. 207.

¹⁵ AGAD, Nieszawa, akta wójtowskie, sygn. 12, k. 46, 164v; Warta, sygn. 48, k. 152, 171.

¹⁶ AGAD, Nieszawa, akta radzieckie, sygn. 18, k. 71.

¹⁷ *Ibidem*.

y niewinną Napascią, nie pamiętaiąc Na P. Boga, y na Miłosc Blizniego [...] tyrancko w głowę ze wszystkicy Mocy cisnąwszy uraniła, y inne Razy krwawe zadała, pokrwa-
wiła y posiniła. Słowami nie pociwemi y zelzywemi od Czarownic, Babow etc. Sromotnie w oczach wielu ludzi przytomnych Protestantkę (tj. oskarżycielkę) diffamo-
wała, y Szkalowała tak w domu [...] iako y na Ulicy bez uwagi, zagniewana beształa,
y konfundowała. Posciel y inne Szaty, y Statki Protestantki zgóry na Ulicę powyrzu-
cała”¹⁸. Ton wypowiedzi pisarza jasno wskazuje, że ławnicy odnosili się do zachowania Sadowicowej z dezaprobatą.

Zarzutem czarostwa szafowano dość swobodnie. Na przykład przed nieszawskim sądem wójtowskim w 1716 r. padły następujące słowa pod adresem tamtejszych mieszczek z ust jednego z przesłuchiwanym, bliżej nieznanego Łopatkowica: „Iz [...] w tym Mieście Nieszawie nie masz Nic pociwego, tylko Kurwy a Czarownice, oprócz iedney tylko Paniey Kowalskicy [...]”¹⁹. (Zapis sądowy nie pozwala niestety dociec, dlaczego pani Kowalska cieszyła się opinią jedynej cnotliwej kobiety w okolicy.)

Postawa sędziów wobec zeznań Łopatkowica, nie była bynajmniej konsekwencją sceptycznych poglądów, przejawianych przez nich wobec czarów. Przeciwnie, uważali ściganie czarownic za swój obowiązek i pragnęli się z niego wywiązać jak najrzetelniej. Oczywisty dowód swojej wrogiej postawy wobec diabelskich współniczek złożyli 24 maja 1721 roku. Tego dnia, mianowicie, ławnicy i rajcy z Dobrzyńnia, uznając wyższe kompetencje sądu nieszawskiego, zwrócili się doń o pomoc w rozprawieniu się z dobrzyńskimi czarownicami. Starając się zaś zapewnić sobie jak najszybszy przyjazd sędziów z Nieszawy przystali powóz, który miał ich dowieźć na, jak się spodziewali, „pewną Exequutią [i] na Sądzenie Matron o Czar[odzi]eystwo obwinionych”²⁰. Nieszawscy ławnicy nie mogli jednak zadośćuczynić prośbie swoich dobrzyńskich kolegów, gdyż stan zdrowia wójta nie pozwalał mu na odbycie podróży. Prawo zaś stanowiło, że proces może być prowadzony przez w ó j t a oraz towarzyszących mu ławników.

W tych okolicznościach nieszawianie zdecydowali co następuje: „chcąc Sobie, y Całem[uj] Miastu Nieszawie gratitudinem y Łaskę IchMCiow Panską [tzn. urzędu dobrzyńskiego] Na Kazdy czas Skarbic, a Niewdzięczności, lub iakiey Inwektywy Na Całe Miasto Nieszawę nie zabierac. Dla słabego zdrowia [...] Sław[etnego] Pana Woyta w to Mieysce Sławetnego P. Adryana Kowalskiego, iako z Konsulatu Sędziego Virum judiciosu[m] z Urzędem Ławniczym y z Pisarzem Mieyskim przysięgłym, Na tę Exequutią ordinuią y deputuią unanimiter. W tym się pomiarkowawszy ze iako Mąż y Sędzia judiciosus in suo Munere et Iudicio rządzić się de Conscientia et fide jurata, będzie umiał. Ktoremu in praemissis wszelką władzę de Iustitia peragenda daiemy [...]”²¹.

Jak wynika z cytowanych wyżej słów, ówczesni sędziowie starali się rzetelnie wywiązywać z powierzonych im obowiązków. Zdawali sobie sprawę, że ich postępowanie podlega nieustannej ocenie otoczenia. Nie chcieli więc zaszkodzić swojej pozycji oraz pozycji ich rodzinnego miasta. Dążyli do utrwalenia jego znaczenia w okolicy. Pragnęli, aby zasięg wpływów Nieszawy nadal rozciągał się na ziemię dobrzyńską. Zdawali sobie sprawę z konkurencji, jaka istniała między miastami, które miały kata.

¹⁸ AGAD, Nieszawa, akta wójtowskie, sygn. 12, k. 54.

¹⁹ AGAD, Nieszawa, akta radzieckie, sygn. 19, k. 189.

²⁰ AGAD, Nieszawa, akta radzieckie, sygn. 19, k. 287v.

²¹ *Ibidem*, k. 288.

Obawiali się, aby dobrzyńscy ławnicy, zdesperowani przedłużającym się pobytem czarownic w tamtejszym więzieniu nie zwrócili się o pomoc do innego sądu. Godziłoby to w prestiż Nieszawy oraz jej mieszkańców. Przede wszystkim zaś źle świadczyłoby o zdolnościach politycznych i przywódczych ojców miasta. Dlatego zanim wystąpi do Dobrzynia zastępcę wójta, upewnili się wprzód, czy jest on dość dobrym fachowcem w dziedzinie prawa — musieli być pewni, że podoła on swoim obowiązkom. Takiemu postępowaniu nie można zarzucić braku rozwagi czy krótkowzroczności. Nieszawianie decydując się na ten krok wykazali się dużą dozą rozsądku i zapobiegawczości. Tego rodzaju poczynania urzędu nieszawskiego nie bardzo pasują do popularnego stereotypu sędziego — nierozgarniętego nieuka.

Sędziowie uznali cytowane wyżej stwierdzenie Łopatkowica za niewiarygodne i odnieśli się doń z rezerwą, choć słowo „czarownica” nie było błahym wyzwiskiem i mogło pociągnąć za sobą niemałe konsekwencje. Codzienne kłótnie i sprzeczki nierzadko były zarzewiem śmiercionośnych plotek. J. Bodin na przykład, doskonały znawca przedmiotu, autor słynnej *La Démonomanie des sorciers*, rozważając problem, wiarygodności pogłosek w rozpoznawaniu czarownic stwierdził: „Kiedy chodzi o czarowników [...] pospolita plotka jest prawie niezawodna”²². Pomimo to kontekst, w jakim wyżej użyto słowa „czarownica”, sprawiał, że należało je potraktować raczej jako mało wybredną obelgę, niż oskarżenie wszystkich miejscowych niewiast o uprawianie praktyk czarowskich. O takiej wykładni omawianego tu słowa zaświadczają słowniki języka polskiego, szczególnie zaś *Słownik staropolski*²³ i *Słownik gwar polskich*²⁴. Pozostałe podkreślają, że jest to słowo nacechowane negatywnym ładunkiem emocjonalnym i takimiż skojarzeniami²⁵ — akcentowane w nich aspekty znaczeniowe tego wyrazu to brzydota, starość i złośliwość.

Nic bez kozery więc ówczesni sędziowie z pewną pobłażliwością odnosili się do pomówień o czary, choć były one przestępstwem o najwyższym ciężarze gatunkowym. Często nie pytali się nawet oskarżonej, dlaczego użyła słowa „czarownica”, choć gdyby chcieli, mogliby rozpętać lokalną wojnę przeciw czarownicom. Zamiast wdrażać postępowanie sądowe o *maleficium*, karali obie kłócące się strony, niezależnie od tego, która użyła niebezpiecznego wyzwiska²⁶. Rzecz jasna, taki scenariusz wydarzeń miał miejsce wtedy, gdy sąd uznał obie strony na równi winnymi zakłócenia spokoju. Niekiedy sprawy przybierały jednak inny obrót i sąd karał tylko tę osobę, która dopuściła się wypowiedzenia obraźliwych słów²⁷. (Zasądzano zazwyczaj karę grzywny na rzecz miejscowego kościoła.)

Aby zrozumieć właściwy wymiar poruszonego tu zagadnienia należałoby uświadomić sobie wagę honoru w świecie ówczesnym, gdy cześć była jednym z najważniejszych dóbr zewnętrznych człowieka. Publiczne pohańbienie, przynosiło ujmę na honorze i degradowało pomówionego w oczach otoczenia. Mogło też pociągnąć za sobą poważne skutki społeczne. Wobec człowieka pozbawionego dobrego imienia i posą-

²² J. Bodin, cyt. za J. Delumeau, *Strach w kulturze Zachodu XIV–XVIII w.*, przeł. A. Szymanowski, Warszawa 1986, s. 363.

²³ *Słownik staropolski*, t. 1, Warszawa 1953–1955, s. 345.

²⁴ *Słownik gwar polskich*, oprac. J. Karłowicz, t. 1, Kraków 1900, s. 273.

²⁵ *Słownik języka polskiego*, t. 1, Wilno 1861, s. 188; *Słownik języka polskiego*, pod red. J. Karłowicza, A. Kryńskiego, W. Niedźwiedzkiego, t. 1, Warszawa 1900, s. 374; *Słownik języka polskiego*, pod red. M. Szymczaka, t. 1, Warszawa 1995, s. 308.

²⁶ AGAD, Nieszawa, akta radzieckie, sygn. 18, k. 71; Kowal, sygn. 16/14, k. 10.

²⁷ AGAD, Kowal, sygn. 16/14, k. 107.

dzonemu o uprawianie czarów, współmieszkańcy mogli zastosować ostracyzm społeczny. Takie zachowanie otoczenia, gdy w najbliższej okolicy brak grup alternatywnych, z którymi można by utrzymywać przyjazne relacje interpersonalne, jest niezwykle uciążliwe, gdyż utrudnia lub wręcz uniemożliwia izolowanej jednostce zaspokajanie podstawowych potrzeb psychicznych i emocjonalnych. (Szczególnie istotna w tym kontekście wydaje się potrzeba akceptacji i bezpieczeństwa.) Jak wiele kłopotów mogło spaść na pomówionego, człowiek XX wieku może sobie zdać sprawę jedynie wtedy, gdy uświadomi sobie jak mała jest mobilność w społeczeństwach tradycyjnego typu.

2. Metoda indagacji i kulisy wyrokowania

Na pierwszy rzut oka, protokoły z procesów o czary wydają się do siebie podobne i niezwykle schematyczne. Zdają się świadczyć o jednorodności poszukiwań prawdy i o uproszczonym sposobie zadawania pytań. Chciałoby się wręcz powtórzyć za Aleksandrem Brücknerem, iż „Wszystkie te procesy [...] nużą jednostajnością. Imiona się odmieniają, rzecz zawsze ta sama: odbieranie mleka krowom, zdychanie świń czy drobiu, bóle w krzyżach itp. dolegliwości, to odmianki jednej i tej samej pieśni zanuczonej w Niemczech, a podchwyczonej u nas [...]”²⁸.

Sposób zapisu zdaje się także świadczyć o schematyzmie postępowania karnego, prowadzonego przeciw czarownicom. Być może dowody czarownictwa zdawały się być niepodważalne w oczach sędziów, skoro w wielu wypadkach nie wpisywano w protokoły rozpraw nawet aktu oskarżenia i zeznań świadków. Być może działali zgodnie z duchem zaleceń J. Bodina, który pisał, iż „Nie trzeba szukać wielkiej liczby świadków [i dowodów] w rzeczach tak obrzydłych [...]”²⁹.

Z naszych ustaleń dotyczących sposobu pracy wczesnonowożytnych sądów, wynika jednak, że ówczesne sądy rzetelniej, niż można by oczekiwać, rozpatrywały skierowane pod ich rozagę sprawy³⁰. Powtarzające się w kolejnych rozprawach pytania nie były, jak się wydaje, spowodowane ograniczonymi możliwościami intelektualnymi przesłuchujących. Były raczej konsekwencją schematycznej struktury czynu przestępnego oraz przekonania sędziów, iż przestępstwo odznacza się pewnymi cechami charakterystycznymi. Dlatego rezygnowali oni z czasochłonnej metody zadawania pytań w ciągu przyczynowo–skutkowym i decydowali się stawiać pytania dotyczące wyłącznie najistotniejszych szczegółów zajścia kryminalnego. Taka metoda prowadzenia indagacji sprawiała, że odtwarzany przez sąd przebieg wydarzeń był bardziej przejrzysty i czytelny. Opisaną wyżej metodę prowadzenia dochodzenia, jeśli dotyczy ona zajęć kryminalnych empirycznie sprawdzalnych, współczesna kryminalistyka ocenia jako opartą na racjonalnych przesłankach. Nikt się dziś nie dziwi, że funkcjonariusze policji niezmiennie zadają przestępcom te same pytania. Przeciwnie, te schematyczne pytania są powszechnie uznawane za uzasadnione. Nie świadczą one bowiem o bezmyślności, ale o posiadaniu rudymentów wiedzy o przestępstwie.

Powstaje więc pytanie, czy wobec niedostrzegania przez ówczesnych rozdzielności między światem materialnym i światem magii oraz żywionego powszechnie przekonania o wzajemnym przenikaniu się obu tych sfer sędziowie badający sprawy o czary

²⁸ *Encyklopedia staropolska*, oprac. A. Brückner, t. 1, Warszawa 1939, s. 194.

²⁹ J. Bodin, cyt. za J. Delumeau, *op. cit.*, s. 362.

³⁰ M. Piłaszek, *W poszukiwaniu prawdy. O działalności sądów kryminalnych w Koronie XVI–XVIII w.*, „Przegląd Historyczny”, w druku.

nie wychodzili z założenia, że czarownictwo jest jedną z wielu kategorii przestępstw; że pomimo wyjątkowego charakteru, jaki nadawało mu wyrzeczenie się Boga, można wobec zauszników szatana stosować te same co zwykle metody indagacji. Potęgi piekielne były w mniemaniu ówczesnych nader realnym niebezpieczeństwem — równie realnym jak kradzież czy pobicie. Złe moce były permanentnym zagrożeniem. Każdy mógł wejść z nimi w kontakt.

Niemal każdy parał się małą magią, aby zabezpieczyć się przed różnymi nieszczęściami. Ów stan permanentnego i powszechnego obcowania ludu z czarami doskonale obrazują zeznania lubelskich czarownic. Jedna z nich stwierdziła wręcz, że wszystkich zabiegów magicznych, których używała (dla swego tylko pożytku) nauczyli ją ludzie³¹. Można stąd wnosić, że wszyscy członkowie lokalnej wspólnoty byli w tej materii specjalistami tej samej klasy, co wywodzące się spośród nich czarownice. Jedyna różnica między nimi a czarownicami polegała na tym, że miały one mniej szczęścia od innych i trafiły za swoją działalność przed sąd. O czarach każdy coś wiedział. Każdy się z nimi zetknął w tej czy innej formie. Taki stan rzeczy warunkował nie tylko podobne zeznania oskarżonych; określał również krąg zainteresowań indagujących. Na podstawie potwierdzających się wzajemnie relacji można było wnioskować, że praktyki magiczne odznaczają się pewnymi charakterystycznymi cechami. Można więc założyć, że sędziowie uznawali fakt istnienia określonych znamion czarownictwa. Jeśli tak było w istocie, to wolno przypuszczać, że starali się oni upewnić, czy indagowane przez nich czarownice dopuściły się przestępstw, o które je powszechnie posądzano, w oparciu o zwykle stosowaną metodę prowadzenia dochodzenia.

O ile jednak w przypadku czynów przestępnych empirycznie sprawdzalnych, takich jak kradzież czy zabójstwo, pojawiały się od czasu do czasu pytania wynikające z wcześniej uzyskanych odpowiedzi, w procesach o czary pytania takie nigdy nie padały. Sądzymy, że działo się tak dlatego, że zeznania czarownic pozostawały poza wszelką sprawdzalnością. W tych okolicznościach nie powinno dziwić, że sąd prowadzący postępowanie karne w sprawie o czary polegał raczej na informacjach, które niosła fama publiczna i literatura demonologiczna. Wyobrażenia sędziów o morale oskarżonych sprawiały, że niezwykle trudno było im zaufać wiadomościom, podawanym przez domniemane wiedźmy. Starając się ukrócić wodze fantazji ujętych czarownic, chcieli się tylko upewnić, czy powszechnie przypisywane im praktyki miały miejsce w rzeczywistości.

Dodatkowym argumentem przemawiającym za tym, że ówczesne sądy nie stosowały wobec spraw o czary jakiegoś szczególnego porządku postępowania i uruchamiały w tego rodzaju procesach zwykle przyjętą procedurę są także przeprowadzane przez lokalny wymiar sprawiedliwości wizje lokalne³². Tego typu czynności sądowe były powszechną praktyką. W księgach miejskich roi się od opisów obdukcji zwłok, oględzin ran i wizji lokalnych. Ich regularne przeprowadzanie było konsekwencją tego, że źródła prawa miejskiego kładły silny nacisk na ustalenie związku przyczynowego między działaniem sprawcy a skutkami jego zachowania³³, niezależnie od tego, czy był on osobą posądzaną o konszachty z diabłem, czy nie. Wszystko wskazuje jednak na to, że w procesach czarownic przeprowadzano je rzadziej niż zwykle. Taki stan rzeczy nie

³¹ M. Dąbrowska-Zakrzewska, *Procesy o czary w Lublinie w XV/1–XVIII wieku*, „Prace i Materiały Etnograficzne”, t. VI, 1947, s. 231.

³² AGAD, Warta, sygn. 46, k. 135v.

³³ *Historia państwa i prawa polskiego*, pod red. J. Bardacha, t. 2, Warszawa 1966, s. 345.

powinien dziwić — tylko część zabiegów magicznych pozostawiała po sobie jakieś ślady materialne. Można było przynieść do sądu na przykład koński łeb, zakopany pod progami, ale nie można było w podobny sposób udowodnić użycia bardziej ulotnych form aktywności czarowskiej, np. różnego rodzaju zaklęć i zmówek.

W świetle podanych wyżej informacji, procesy czarownic w Polsce XVI–XVIII wieku jawią się w innym niż zwykle świetle. Wydaje się, że polskie polowanie na czarownice miało znacznie łagodniejszy przebieg niż się powszechnie przypuszcza. Na uwagę zasługuje przede wszystkim zachowanie sędziów, którzy starali się racjonalizować swoje działania i nie zawsze zachowywali się jak bezmyślne automaty, ferujące surowe wyroki. Zbadanie kulisów postępowania sędziów jest nie lada wyzwaniem, ale pomimo to warto by się zagłębić w typ rozumowania ławników z procesów czarownic, przyjmując stanowisko neutralne, unikając wybielania na siłę ich postawy i nie doszukując się w ich osobach tego, co najbardziej niegodne ludzkiej istoty.

Podjmując wątek omawiany w poprzednim paragrafie, w którym przedstawiono niezawaskich sędziów, okazujących się po wielokroć powściągliwością, gdy donoszono im o wymienianych publicznie obelgach, dotyczących zagadnień czarowskich, trzeba zastanowić się, czy dotychczasowy stereotyp sędziego — zapijaczonego, nierozgarniętego gburą — jest uzasadniony. Kwestia ta nie należy do błahych, szczególnie jeśli uświadomimy sobie, że postaci sędziów są kluczem do poznania wielu wewnętrznych mechanizmów polowania na czarownice.

Sądy ówczesne nie były bardzo powściągliwe w ferowaniu surowych kar, szczególnie w przypadku przestępstw ciężkich. Na taki stan rzeczy składał się szereg czynników. W małej społeczności lokalnej przestępstwo jest czymś bardzo widocznym, nie jest czynem anonimowym. Poszkodowany jest dobrym znajomym. Warto pamiętać i o tym, że w XVI–XVIII wieku nie dysponowano tak doskonałymi jak dziś środkami weryfikacji zeznań przestępców oraz ich wykrywania. Pomimo to trzeba było zapewnić swym bliskim i najbliższemu otoczeniu dobrą i skuteczną ochronę. Nie znana była w sądach micjskich praktyka zasądzania kilku- czy kilkunastoletnich wyroków pozbawienia wolności. *Zwierciadło saskie* przewidywało surowy wymiar kary dla sprawców przestępstw. Wobec niechęci ówczesnych do łożenia na więzienia, jedyną skuteczną drogą, prowadzącą do zapewnienia najbliższemu bezpieczeństwu była egzekucja. Dopiero w obrębie kary śmierci stosowano środki dodatkowo zaostrzające wymiar sprawiedliwości. W tych okolicznościach przestępcy w XVI–XVIII wieku, szczególnie zaś czarownice, nie mogli liczyć na łagodne wyroki. Surowe traktowanie czarownic, przejawiające się w oddawaniu ich na tortury i ustawicznym zasądzaniu kary stosu, nie było tylko następstwem bezrefleksyjnego podejścia sędziów do podobnych do siebie i nużących jednostajnością spraw, lecz stosowaniem się do litery prawa. Od strony formalnej nie można sędziom niczego zarzucić. Jakkolwiek brutalnie to zabrzmie, trzeba stwierdzić, że sędziowie wykonując swoje obowiązki w ten a nie inny sposób trzymali się po prostu litery prawa. (Choć zdażało się oczywiście, że przekraczali swoje kompetencje zarządzając zbyt dużą, niezgodną z przepisami ilość tortur.)

Zasądzona kara nierzadko była konsekwencją gry, jaką sędzia prowadził podczas procesu, zeznania podsądnych mogły prowadzić do uznania winy za udowodnioną i zakończenia sprawy, albo też mogły spowodować dalsze tortury i wyroki śmierci, gdy proces zmierzał do wykrycia i ukarania grupy osób³⁴. Warto podkreślić jeszcze jedno

³⁴ M. Komar, *Czarownice i inni*, Kraków 1980, s. 54.

zagadnienie: sędziowie po wielokroć znajdowali się w bardzo trudnym położeniu. Byli niewolnikami systemu. (W przypadku miast prywatnych musieli się dodatkowo liczyć ze zdaniem pana miasta.) Czy mogli postępować inaczej i zasądzać łagodniejsze wyroki lub nie zasądzać ich wcale? Jeśliby nie czynili w stosunku do oskarżonych tego, co czynili w procesach o *maleficium*, swoim postępowaniem sami skazaliby się najprawdopodobniej na tortury i śmierć w męczarniach³⁵. Wychodząc zaś naprzeciw społecznym zapotrzebowaniom, zdobywali popularność, splendor oraz wdzięczność okolicznych mieszkańców. Utrwalali w ten sposób swoją pozycję. Zdecydowane działania przeciw współniczkom szatana odwracały od nich podejrzania, a ich nieprzejednana postawa nabierała znamion nieskazitelności.

Analiza i ocena zachowania sędziów wymaga uwzględnienia jeszcze jednej kwestii. Abstrahując od tego, czy sędziowie istotnie wierzyli w czary, czy nie, wydaje się, że pierwszorzędne znaczenie w ich postawie wobec oskarżonych można przypisać żywionemu przez nich przekonaniu, iż mają zawsze rację, ponieważ służą wyższej sprawie, tak wysokiej, że umieszczonej ponad światem ludzkim. Dzięki obecności czarownicy w sądzie czary i związane z nimi idee zrywały ze swym ukrytym sposobem istnienia w świadomości; przestawały być płynnym zbiorem uczuć i źle określonych przedstawień, lecz ucieleśniały się w istocie doświadczalnie uchwytej³⁶. Sędziowie dostarczając grupie czarownicy — osobę fizyczną odpowiedzialną za wszelkie niezrozumiałe niepowodzenia i przeciwności losu — sprawiali, że przekształcała się ona z groźby dla fizycznego bezpieczeństwa grupy w gwaranta jej umysłowej koherencji³⁷. Ławnicy rozpaczliwie usiłowali udowodnić wiarygodność przyjętego przez grupę całościowego systemu funkcjonowania świata. Nie było tu wyboru między jednym systemem a innym, lecz między systemem magicznym a brakiem systemu³⁸. Zwątpienie ogółu w obowiązujący system mogłoby stworzyć przede wszystkim zagrożenie dla autorytetu samych sędziów, którzy byli w oczach współmieszkańców jego częścią. W przypadku procesów o czary można więc zaryzykować stwierdzenie, że sędziowie usiłowali nie tyle ukarać zbrodnie, ile zaświadczyć o realności systemu, który uczynił ją możliwą.

Istnieje także druga strona medalu — działania sędziów nie zawsze były nieskazitelne. Jednym z najbardziej eksponowanych rysów charakterologicznych ich postaci jest pociąg do alkoholu, przejawiający się podczas rozprawy stanem nietrzeźwości. Jednakowoż obraz sędziego, wyobrażający go jako zapijaczonego nieuka-sadystę, wydaje się mało prawdopodobny i nazbyt jednostronny. W tej kwestii wypada zgodzić się z poglądem M. Kamlera, że trudno przypuszczać, aby większość sędziów w miasteczkach była alkoholikami i sadystami³⁹, nawet jeśli świadectwa z epoki wskazują, że problem spożycia napojów wysokokowych przez członków ław sędziowskich sprawiał niemało kłopotu. (Autorzy prac prawniczych i właściciele ziemscy zapewne nie bez kozery starali się zabezpieczyć podsądnych przed wyrokowaniem nietrzeźwych ławników⁴⁰.) Pomimo to poruszonego tu zagadnienia nie należy demonizować. Optyka

³⁵ Por. *ibidem*.

³⁶ Por. C. Lévi-Strauss, *Antropologia strukturalna*, przeł. K. Pomian, Warszawa 1970, s. 247.

³⁷ *Ibidem*, s. 247.

³⁸ Por. *ibidem*.

³⁹ M. Kamler, *Rola tortur w polskim sądownictwie miejskim drugiej połowy XVI i pierwszej połowy XVII wieku*, „Kwartalnik Historyczny”, XCV, 1988, z. 3, s. 108.

⁴⁰ B. Groicki, *Porządek sądów i spraw miejskich prawa magdeburckiego w Koronie Polskiej*, Warszawa 1953, s. 29; M. Janik, *Z dziejów miasteczka polskiego w wieku XVIII*, „Lud”, t. XIV, 1908, s. 286; *Polskie instruktarze ekonomiczne z końca XVII i z XVIII wieku*, wyd. S. Pawlik, t. 1, Kraków 1915, s. 15.

problemu zmieni się z chwilą, gdy zdamy sobie sprawę z tego, że ludzie mają skłonność do zwracania uwagi na to, co szczególne, niecodzienne, ekstremalne, podczas gdy zachowania rutynowe są z reguły pomijane milczeniem. To, co zwyczajne przeważnie nie zwraca uwagi obserwatorów i nie skłania do dłuższych przemyśleń. Wiele wzorowo przeprowadzonych spraw nie doczekało się zapewne żadnego komentarza ze strony postronnych.

Niezwykle trudno jest dziś określić, choćby w przybliżeniu, ilości alkoholu spożywane przez sędziów podczas rozprawy. Nie odnaleziono dotychczas w księgach sądowych, pochodzących z ziem dawnej Rzeczypospolitej, rachunku za proces o czary poza luźnymi wzmiankami, pochodzącymi z ksiąg rachunkowych miasta Chełmna⁴¹. Jedyne znany nam dziś polskojęzyczny dokument tego rodzaju pochodzi z Bytomia (1666 r.), a więc z ziem zbliżonych kulturowo do realiów polskich. Warto doń sięgnąć, aby przekonać się czy istotnie pragnienie ówczesnych ławników było tak duże, jak się powszechnie przypuszcza.

Rzecz jasna, interesujące nas zjawisko mogło się odmiennie przedstawiać na Śląsku i w różnych rejonach Rzeczypospolitej. W związku z tym, zakładanie istnienia podobieństw obyczajowych jest niebezpieczne i może okazać się zwodnicze. Niemniej jednak, jak na razie, tylko ono pozwala na bliższy ogląd poruszonego tu zagadnienia. Krok ten jest o tyle uzasadniony, że żywioł polski w Bytomiu był bardzo silny. Świadczy o tym fakt prowadzenia korespondencji przez urząd miejski z panem „państwa bytomskiego” w języku polskim, podczas gdy kancelaria hrabiego Henckla von Donnersmarcka redagowała swoje pisma w języku niemieckim⁴². Mieszkańcy Bytomia nie stosowali preferowanego przezeń języka wypowiedzi pisemnej, choć na Śląsku, szczególnie w miastach, niemało było osób znających niemiecki. Władze miejskie Bytomia bardzo konsekwentnie utrzymywały jako urzędowy język polski. W języku tym prowadzono przewody sądowe oraz redagowano pisma wychodzące z urzędów miejskich, takie jak: wyroki sądowe, listy, rachunki, testamenty, interczyzy itp.⁴³ Jednym z dokumentów powstałych w urzędzie bytomskim jest właśnie rachunek z procesu o czary, mówiący wiele nic tylko o fiskalnej stronie procesów o czary, ale także o spożyciu alkoholu podczas rozprawy.

Oto w rachunku, wystawionym przez urząd wójtowski w Bytomiu, czytamy: „dałech p. przisiegłym tegos dnia na 9 garcy piwa nyskiego na jej strone, bo to wszytka jejich była za wszytkie trudy zapłata”⁴⁴. Autor notatki niedwuznacznie stwierdza, że jedyną rekompensatą dla sędziów za czas, jaki poświęcili na rozpatrywanie przedłożonej im sprawy był alkohol. Zarówno urząd wójta, jak i ławnika był funkcją honorową; ani wójt, ani ławnicy nie pobierali wynagrodzenia pieniężnego za pełnienie obowiązków sędziowskich.

Podana wyżej liczba dziewięciu garncy piwa po jej przeliczeniu na jednostki miernicze używane we współczesnym systemie miar i wag dałaby w przybliżeniu grubo ponad trzydzieści litrów tego napoju. Zaiste, zawrotna to ilość trunku, przeznaczanego do jednorazowej konsumpcji. Ławnicy mogli z nim zrobić, co im się żywnie

⁴¹ *Ziemie chełmińska w przeszłości. Wybór tekstów źródłowych*, pod red. M. Biskupa, Toruń 1961, s. 149–150.

⁴² U. Szumska, *Przyczynek źródłowy do praktyk sądowych w XVII–wiecznym Bytomiu*, „Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu”, Historia, Nr XI, 1972, s. 33.

⁴³ *Ibidem*.

⁴⁴ Cyt. za Ead., *Przyczynek źródłowy do procesów o czary*, „Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu”, Historia, Nr VIII, 1971, s. 79.

podobało. Dlatego, nie broniąc tu nazbyt wstrzemięźliwości sędziów, pragniemy tylko wskazać od jak wielu czynników ich względna trzeźwość była uzależniona.

Przede wszystkim więc trzeba stwierdzić, że sędziowie mogli się raczyć alkoholem różnego rodzaju i że miały one zapewne bardzo zróżnicowany wpływ na poszczególne organizmy. Ponadto należałoby traktować alkohol przede wszystkim jako napój zwyczajowy, należny ludziom godniejszym, którym nie wypada zadowolić się płynami pośledniejszego gatunku. Trzeba także wziąć pod uwagę, że w skład ławy sędziowskiej mogła wchodzić różna liczba osób. Każdorazowo podczas rozprawy musiał być obecny wójt. Liczba ławników wahała się od dwóch do sześciu. Jeśli zaś sąd udawał się na sesję wyjazdową, wójt oraz jego towarzysze dobierali zazwyczaj do składu ławy sędziowskiej jeszcze kilku miejscowych urzędników, w charakterze asesorów. W ten sposób liczba ewentualnych konsumentów napojów wysokokowych mogła poważnie wzrosnąć. Poza tym różna mogła być długość trwania procesu. Jeśli oskarżony nie przyznawał się do winy, a sędziom zależało zwykle na wymuszeniu przyznania się, które według prawa było najważniejszym dowodem, proces mógł się wydłużyć nawet do kilkunastu dni. Nie jest także nigdzie powiedziane, że sędziowie zawsze spożywali podczas rozprawy cały zapas, powierzanego im trunku — być może po zakończonym procesie zabierali pozostałą część do swoich prywatnych piwniczek. Nie zmienia to jednak faktu, że alkohol był stałym elementem posiedzeń ław sędziowskich, że mógł podnosić pobudliwość sędziów i wpływać na charakter zapadających wyroków.

Powyższe uwagi, nawet po uwzględnieniu informacji o spożyciu alkoholu, wskazują, że poziom usług sędziowskich, świadczonych w sądach dawnej Rzeczypospolitej był nie najgorszy, ale też nieszczególnie wysokich lotów. Niewątpliwie ilość wypitego podczas rozprawy alkoholu mogła w stopniu niemałym wpłynąć na charakter wyroków. Ale były to ilości społecznie akceptowane — pozwalające sędziom na przeprowadzenie rozprawy. Alkohol był stałym elementem życia, na co wpływały przede wszystkim jego niskie ceny (szczególnie piwa). Na marginesie warto zauważyć, że Polacy epoki wczesnonowożytnej nie wyróżniali się szczególnie na tle europejskim pod względem ilości spożywanego alkoholu. W ówczesnej Anglii nie można było niczego załatwić bez przypięczętowania prowadzonych interesów większą ilością piwa⁴⁵. Jego konsumpcja była niebagatelna — wynosiła około jednego galona (ok. 4,5 l) na dzień⁴⁶. Także w Polsce piwo było codziennym napojem. Robiono z niego polewki, podawano dzieciom. W tych okolicznościach nie powinno dziwić, że konsumpcja napojów wysokokowych podczas procesu była zachowaniem zwyczajowo przyjętym; wobec tego pozwalającym na podjęcie obowiązków sędziowskich. Z tych zaś, w świetle podanych wyżej informacji, członkowie ław sędziowskich z XVI–XVIII wieku wywiązywali się lepiej niż można się było spodziewać.

3. W kręgu stosu

Czarownice w toku postępowania sądowego były narażone nie tylko na kontakt z sędziami, ale również ze świadkami i gapiami stojącymi w tłumie wokół stosu. Postaciom tym warto poświęcić nieco więcej niż zwykle uwagi. (Oskarżyciele czarownic z powodu swego jednoznacznego stosunku do wskazanych przez siebie zauszniczek szatana pozostaną poza kręgiem naszych zainteresowań.)

⁴⁵ K. Thomas, *Religion and the Decline of Magic*, New York 1971, s. 17.

⁴⁶ *Ibidem*, s. 18.

Świadkowie stosunkowo rzadko brali udział w rozprawach. Taki stan rzeczy miał swoje źródło, jak się wydaje, przede wszystkim w dwóch czynnikach. Po pierwsze, najważniejszym dowodem winy podsądnego było jego przyznanie się do zarzucanych mu czynów i gdy je tylko uzyskano, natychmiast kończono indagację, uznając sprawę za zakończoną. Po drugie, dość trudno było znaleźć osoby, chcące świadczyć w sprawach o czary. Nawet jeśli się takie pojawiły przed sądem, nie zawsze chętnie oczerniały oskarżonych i zachowywały daleko posuniętą powściągliwość⁴⁷. W księgach miejskich dość często można spotkać takie oto wypowiedzi: „Słyszałem to, że Pan Gorlewic wołał na Gałązszynę: Ty czarownico. Więcey Nic nie słyszałem, bosmy tesz tam nie rychło przyszli”⁴⁸.

Podobny przykład powściągliwości świadków, lecz o wiele lepiej opisany przez urzędników sądowych, który tu zrelacjonujemy ze względu na plastyczność ujęcia problemu, pochodzi z pogranicza polsko–austriackiego, z Zielonej Góry. Oto córka kobiety posądzonej o czarownstwo pragnęła uratować matkę od groźby stosu. Nadarzała się po temu doskonała okazja, ponieważ posądzenie to zostało odwołane na stosie przez umierającą już czarownicę. Wówczas dziewczyna zwróciła się do otaczających ją ludzi, aby byli świadkami tego odwołania. Niestety wszyscy jakby lekko ogłuchli. Nawet późniejsi świadkowie zeznający w sądzie o wypadkach przy stosie nie wiedzieli, do czego się odnosiły słowa wypowiedziane przez umierającą czarownicę i odwołania nie udało się potwierdzić⁴⁹. Stojący przy stosie gapie czegoś się bali. Czego? Najprawdopodobniej, obawiali się dopuścić do kontaktu swojej osoby z sędziami. Stąd był już tylko krok, aby zostać oskarżonym o czary, jeśli się nie potwierdzało swoimi wypowiedziami oczekiwań sędziów⁵⁰. Niewykluczone jednak, że postępowanie świadków miało szersze uzasadnienie. Być może obawiali się złamania zasady jednomysłności. Szczególnie w małych społecznościach lokalnych (np. wiejskich) podporządkowanie się jednostki grupie jest wymaganiem nieodwołalnym. Grupa wymaga powszechnej jednomysłności. Większość w głosowaniu nie wystarcza, gdyż ten, kto chce swój pogląd zachować grozi jednomysłności, a więc tym samym istnieniu grupy⁵¹. W takiej sytuacji niezwykle trudno jest się wyłamać z grupy, gdy jasno i bezkompromisowo określa ona co potępia, a co uważa za słuszne, aby nie narazić się na zarzut zdrady i współpracy z oskarżonym. Świadkowie zdawali sobie sprawę, że oskarżony o czary nie może w gruncie rzeczy dowieść swojej niewinności, gdyż zarzuty wysuwane przeciwko niemu były grupowe i jednogłośnie. Za wszelką cenę należało się więc odżegnać od bliższej styczności z obwinionymi. Perspektywa ich losu przerażała wszystkich.

Analiza postaw tłumu, przyglądającego się egzekucji, jest jednym z bardziej interesujących aspektów polowania na czarownice, szczególnie jeśli przyjmie się, że sytuacja magiczna ma charakter zgody społecznej⁵². W tłumie krystalizuje się jasno, bez osłonek uczucie nienawiści lub sympatii. W masie wybucha dopiero w sposób zdecydowany i żywiołowy to, co dotąd drzemało w duszy jednostki⁵³. W jakich okoli-

⁴⁷ AGAD, Nieszawa, akta radzieckie, sygn. 18, k. 70v; sygn. 19, k. 208, 389.

⁴⁸ AGAD, Nieszawa, akta radzieckie, sygn. 19, k. 208.

⁴⁹ Zob. W. Korcz, *Wspólniczki diabła, czyli o procesach czarownic na Śląsku w XVII wieku*, Katowice 1985, s. 82.

⁵⁰ Por. *Ibidem*, s. 83.

⁵¹ W. Kula, J. Kuchanowicz, *Chłoptwo. Problem intelektualny i zagadnienie nauk społecznych*, Warszawa 1981, s. 19.

⁵² C. Lévi–Strauss, *op. cit.*, s. 241.

⁵³ W. Sobieski, *Nienawiść wyznaniowa tłumów za rządów Zygmunta III*, Warszawa 1902, s. 21.

cznościach i gdzie powstawała owa powszechna zgoda co do tego, że dana kobieta jest czarownicą? „Wieczorem w karczmie, w niedzielę na placu przed kościołem, przy pralni wiejskiej (tam, gdzie takie istniały) tworzyła się wiejska opinia na temat każdej jednostki. Opinia taka najczęściej była bezapelacyjna. Stawała się faktem, niezależnie czy w odniesieniu do danej jednostki była prawdziwa, czy nie. Wieś wiedziała — a przynajmniej pewna była, że wie — który chłopak jest robotny, a który leń, jaka dziewczyna jak się prowadzi, a [...] także która starucha ma kontakty z Nieczystym, a która nie”⁵⁴.

Do naszych czasów dotrwało niewiele relacji, opisujących reakcję postronnych na poczynania kata z domniemanymi współniczkami szatana. Niemniej jednak i te, które zachowały się wskazują na bardzo poważne zmiany w odbiorze scen kaźni, jakie nastąpiły na przestrzeni XVI, XVII i XVIII wieku. Dla porównania, warto przytoczyć dwa świadectwa, opisujące publiczne egzekucje z XVI i drugiej połowy XVIII wieku.

W 1564 roku Marcin Siennik w ten oto sposób relacjonował scenę ćwiartowania, która miała miejsce na rynku w Krakowie: „pamiętam w młodości mey iż w Krakowie czasu iednego byli dwa osądzeni na czwiertowanie, ktore kat nieiaki Mathusz sprawiał, przy ktorey sprawie niektorzy lekarze stali, nie wiem z ktorey przyczyny, niektorzy s pospolstwa plotki wydali, iżby chcieli widzieć żołądkowe położenie. Kat to słysząc w szemraniu zdąsye sobie mądrym być, iął szudzić z lekarzow, othworzywszy onych dwu, iął mowić: Lekarze wiele o żołądku w człowiecze plotą, powiedaiąc wiele o niedostatkoch iego, ledaby pieniądze wyłudziali, a przekładaiąc trzew[i]a żołądka szukał, mówiąc: Wynidźże...”⁵⁵ Relacja M. Siennika ciągnie się dalej. Lekarz Jana Pileckiego szczegółowo opisuje budowę anatomiczną człowieka zachowując komiczny, wręcz kpiarski charakter wypowiedzi. Kat prowadzi swobodną pogawędkę z gapiami z tłumu, okalającego miejsce kaźni. W opisie egzekucji brak odrobiny współczucia. Nie ma w nim miejsca na litość i żal. Żadnej z osób, przyglądających się egzekucji, łącznie z autorem relacji, jeszcze bardzo młodym człowiekiem, nie poruszył los skazańców. Tłum daleki był od przejawiania w stosunku do umierających bardziej humanitarnych odruchów. Powtarzające się sceny publicznej kaźni sprawiały, że ludzie byli oswojeni się z atmosferą gwałtu i krwi. Egzekucja była jeszcze jedną formą rozrywki, z której czerpano wiele radości. Niski był próg wrażliwości społecznej na ból fizyczny.

Zupełnie inaczej przedstawiała się podobna sytuacja podczas wykonywania wyroków śmierci z ostatniego polskiego procesu czarownic. Mgła niejasności spowija proces w Doruchowie. O tym, że w jego wyniku spalono czternaście czarownic wiadomo jedynie z anonimowej relacji wydanej na łamach „Przyjaciela Ludu” w 1835 roku. Problem ten omawiał ostatnio J. Tazbir, podważając jej wiarygodność. Podkreśla on, że w ostrzeszowskich aktach grodzkich znajduje się wpis z 1783 roku, mówiący o procesie w Doruchowie, w którym skazano na stos sześć czarownic⁵⁶. Nie zgadza się jednak ani rok, ani liczba ofiar egzekucji. Wiarygodności relacji świadka naoczego nie podnosi również fakt opisanego tragicznych wypadków dopiero po kilkudziesięciu latach od minionych wydarzeń⁵⁷. W niemałe zdumienie wprawia także fakt, że o procesie w Doruchowie nie wspomina żadne ze źródeł mu współczesnych, choć stracenie aż tylu kobiet musiałyby się odbić szerszym echem w oświeceniowej Polsce, tak już

⁵⁴ W. Kula, J. Kuchanowicz, *op. cit.*, s. 19.

⁵⁵ M. Siennik, *Lekarstwa doświadczone*, Kraków 1564, s. 95.

⁵⁶ J. Tazbir, *Opowieści prawdziwe i zmyślane*, Warszawa 1994, s. 143.

⁵⁷ *Ibidem*.

niechętej procesom o czary⁵⁸. To wszystko sprawia, że relacja świadka naocznego nie jest zbyt wiarygodnym źródłem.

O ile dwa ostatnie argumenty mogą rzeczywiście przekonywać o nieprzeprowadzeniu tego procesu w rzeczywistości, o tyle pierwszy z nich można dość łatwo zbić. Przepięstwa o tak poważnym ciężarze gatunkowym jak czary wpisywano zazwyczaj w miejscowe księgi czarne, do których zachowania nie przykładano zbyt wiele troski i niszczone je, gdy się zdezaktualizowały. Wpis zaś w księgach grodzkich z roku 1783, mówiący o ukaraniu sędziów z Doruchowa za wydanie niezgodnego z prawem wyroku jest zrozumiały, gdyż sędziowie pokusili się o stosowanie przepisów unieważnionych w 1776 roku. Być może relacja świadka naocznego jest apokryfem⁵⁹. Z drugiej jednak strony jest możliwe, że jej autor widział jakąś egzekucję czarownic — może tę opisaną w grodzkich księgach ostrzeszowskich — choć o wykonaniu wyroku zasądownego przez ławników z Doruchowa źródła milczą. Nie ulega jednak wątpliwości, że jeśli autor tajemniczej relacji widział jakąś egzekucję czarownic, była to na pewno jedna z ostatnich, do jakich doszło na ziemiach polskich.

Z relacji świadka naocznego procesu w Doruchowie wynika, że pławienie i palenie czarownic nadal było niezwykle interesującym wydarzeniem w życiu lokalnej społeczności, które z magnetyczną wręcz siłą przyciągało uwagę tłumów. Autor bez ogródek przyznaje, że na widowisko pławienia czarownic „zgrupowało się niezliczone mnóstwo ludzi”, a „w całej wsi i w sąsiedztwie rozruch powstał wielki”⁶⁰. Wspomina nawet o kilku tysiącach gapiów, chętnych obejrzeć kaźń czarownic⁶¹. Początkowo zebrani w napięciu oczekiwali kolejnych poczynań kata, ale rychło przestali. „Gdy dym zaczął dusić [czarownice], słysząc było jęk niewinnych ofiar, jak z podziemi. Zgrupowany lud [...] wtenczas [...] pobudzony do litości, zaczął się oburzać na dziedzica, przytomnego na koniu; ten widząc zżymanie się i pogróżki tłumy, spiesznie się oddalił”⁶².

Co się właściwie stało w Doruchowie? Kilka tysięcy ludzi — jak zaręcza autor — przybyło obejrzeć egzekucję. Jedną z bardziej popularnych w tej epoce form rozrywki. Okoliczni mieszkańcy, gnani ciekawością, przybyli przyciągnięci plotkami o ekscytujących doznaniach, jakich może dostarczyć widowisko tego rodzaju. (Palenie czarownic w roku 1775 było już rzadkością.) Podnieceni niezwykłością chwili stali i obserwowali kolejne poczynania kata, jego pomocników, sędziów oraz dziedzica. Zafascynował ich teatr śmierci. Nie byli jednak w stanie obejrzeć do końca widowiska, jakie im zgotowano i któremu początkowo przyklaskiwali. Niechęć tłumy zaczęła się, z minuty na minutę, przenosić na osobę dziedzica, sprawcy kaźni. Ból i cierpienie ofiar uważanych, zresztą, przez przeważającą część widzów za prawdziwe czarownice, rzeczywiście winne zadaniu kołtuna żonie dziedzica, wzbudził pomimo wszystko litość. Dziedzic musiał uciekać z miejsca egzekucji, aby uniknąć linczu.

Powyższe informacje świadczą, że osiemnastowieczni mieszkańcy Rzeczypospolitej odznaczali się większą wrażliwością na ból fizyczny niż ich szesnastowieczni przodkowie. Nadal zapewne postrzegali go jako jedną z kategorii, wpisanych na stałe w porządek świata, ale zaszła w ich postrzeganiu rzeczywistości jakaś trudna jeszcze

⁵⁸ *Ibidem*.

⁵⁹ Por. *Ibidem*; J. Tazbir sugeruje, że jest to zręcznie spreparowany apokryf.

⁶⁰ X. A. R., *Relacja naocznego świadka o straceniu 14-siu mniemanych czarownic w drugiej połowie 18-go wieku*, „Przyjaciel Ludu”, II, 1835, nr 16, s. 126.

⁶¹ *Ibidem*, nr 17, s. 135.

⁶² *Ibidem*.

do sprecyzowania przemiana. Do takich wniosków skłania także zmniejszająca się liczba procesów czarownic. Przyczyn zmian światopoglądowych społeczeństwa staropolskiego, których skutkiem było zahamowanie polowania na czarownice należy upatrywać w procesach społecznych pierwszej ćwierci XVIII wieku. Zaowocowały one około roku 1725 spadkiem wskaźnika wszczynanych procesów czarownic o ponad połowę.

4. Liczba ofiar

Lektura pracy Baranowskiego pozwala domniemywać, że Rzeczpospolita była jednym z przodujących w Europie obszarów walki z czarownicami. Odnosi się wręcz wrażenie, że celem autora było udowodnienie tezy, iż procesy o czary nie należały w Polsce do rzadkości. Baranowski uważał mianowicie, że na terenach polskich zginęło wskutek wyroków sądowych dziesięć tysięcy czarownic⁶³. Niebagatelna to liczba — jak słusznie zauważa B. P. Levack — gdyby przyjąć za rzeczywistą chociaż jej połowę, to byłaby ona większa niż liczba egzekucji, wykonanych na Wyspach Brytyjskich (przewyższających Polskę pod względem liczby mieszkańców) oraz krajach skandynawskich łącznie⁶⁴. Co więcej, B. Baranowski twierdzi, że dziewięćdziesiąt procent polskich procesów czarownic zakończyło się wyrokiem śmierci.

Tak wysoki wskaźnik wyroków śmiertelnych jest raczej wypadkową wewnętrznych przekonań i odczuć autora, który uważał ówczesnych sędziów za krwiożercze indywidua, których jedynym celem była eksterminacja oskarżonych, niż efektem rzetelnych obliczeń. Podkreślenia godzien jest również fakt, że Baranowski uwzględnił w swojej statystyce wyłącznie sprawy o *maleficium*, w których oskarżyciel doznał jakiejś szkody od osoby posądzonej o uprawianie czarów i domagał się wymierzenia jej sprawiedliwości. W swojej pracy powołuje się na zapis sądowy wyłącznie z tego rodzaju procesów, nie zwrócił zaś — jak wspomniano wyżej — należytej uwagi na związane z problematyką czarowską sprawy o złorzeczenie czy zniesławienie.

Nie jest to błahe uchybienie. Liczba tych spraw jest o wiele większa niż liczba właściwych procesów o czary, a ich pominięcie w rozważaniach Baranowskiego zaciemnia obraz, omawianego tu zjawiska. Optyka problemu gwałtownie się zmienia wtedy, gdy uświadomimy sobie, że bardzo wiele osób nie obawiało się pójść do sądu wyznać publicznie, że jest obiektem pomówień o czary. Ludzie, którym rzucano w twarz obelgi, niedwuznacznie sugerujące kontakt ze Złym, przekonani o swoich racjach dochodzili sprawiedliwości, choć czarowstwo było przestępstwem obwarowanym karą śmierci. Wierzyli, że przejmujący strach, który wzbudzały potęgi piekielne

⁶³ Obliczenia Baranowskiego wzbudzają uzasadnione wątpliwości. Podana wyżej liczba jest wynikiem następujących spekulacji autora *Procesów czarownic*. Baranowski przyjął, że na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej, wchodzących w skład PRL, znajdowało się w epoce około 1250 miast i miasteczek. Następnie założył, że przed każdym sądem miejskim odbyły się cztery procesy o czary, otrzymując w ten sposób liczbę 5000. Snując dalej swoje przypuszczenia Baranowski założył, że średnia liczba ofiar dla każdego procesu wynosiła dwie osoby. Po przemnożeniu wyżej podanych danych uzyskał liczbę 10000. Podkreślić trzeba, że jest to liczba ofiar skazanych wyrokiem sądu. Niemal drugie tyle czarownic — jak twierdzi Baranowski — od 5000 do 10000 stało się ofiarami samosądów. Nie wiadomo, na jakiej podstawie autor wysnuwa takie przypuszczenia wobec braku źródeł mogących zaświadczyć o ich słuszności. Wszelkie wzmianki dotyczące samosądów, na które powołuje się Baranowski, pochodzą z XIX w.

⁶⁴ B. P. Levack, *Polowanie na czarownice w Europie wczesnonowoży nej*, przeł. E. Rutkowski, Wrocław–Warszawa–Kraków 1991, s. 224.

nagle nie ogarnie sędziów. Wierzyli, że prawo i sprawiedliwość nie pozwoli w sposób nieuzasadniony zgotować im stosu.

Przeprowadzenie nowych obliczeń jest konieczne nie tylko po to, aby poznać wiarygodną liczbę spalonych czarownic, ale przede wszystkim po to, aby ustalić stopień zainteresowania społeczeństwa staropolskiego uzyskaniem wyroku skazującego dla domniemanej czarownicy doprowadzonej przed sąd. Można jednak wyrazić wątpliwość, czy będzie to możliwe.

Wyżej sygnalizowano już fatalny stan zachowania źródeł. Obok dramatycznych losów politycznych naszego kraju przyczynili się do tego w stopniu niemałym sami pisarze sądowi. Zdarzało się, że z ksiąg miejskich wycinano karty na oblaty⁶⁵. Ławnicy nie przejawiali także większej dbałości o zachowanie czarnych ksiąg kryminalnych, które pozbawione wpisów potwierdzających prawa własności szybko traciły aktualność i ulegały zniszczeniu. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa większość spraw o czary była wpisywana właśnie w księgi tego rodzaju. Za taką ewentualnością przemawia chociażby to, że czary były jednym z najcięższych przestępstw, jakich mógł się dopuścić ówczesny mieszkaniec Rzeczypospolitej, a dla takich właśnie przestępstw księgi czarne były zarezerwowane. Procesy karne o lżejsze kategorie przestępstw wpisywano zazwyczaj w księgi wójtowskie lub radzieckie. O takim stanie rzeczy świadczy także brak większej liczby wzmianek o rozpatrywaniu spraw o *maleficium* w zachowanych księgach wójtowskich sporządzonych przez sądy, o których na pewno wiadomo, że prowadziły niemało spraw o czary (np. sąd nieszawski).

Ustalenie wiarygodnej liczby ofiar polowania na czarownice utrudnia także typ zapisu sądowego, stosowany przez ówczesnych. Wyrok, jaki zapadał w sprawie był często pomijany milczeniem. Mieszkańcy dawnej Rzeczypospolitej bardzo często zadawali się jedynie złożeniem w sądzie tak zwanej protestacji przeciw czemuś niegodziwemu postępowaniu⁶⁶. Skrzętnie dopilnowywali, aby pisarz dokładnie opisał przedmiot sporu, lecz w przeciwieństwie do nas nie przywiązywali większej wagi do zapisu w księgach sądowych końcowego wyniku rozprawy. Odnosi się wręcz wrażenie, że najważniejszym celem ich wizyty w sądzie było powiadomienie współmieszkańców i władz miasta o nieszczęściu, które ich spotkało. Ich obecność w sądzie była przede wszystkim sygnałem dla innych, że nie są bierni wobec swych wrogów; że są aktywni; że próbują zapobiec dalszemu pogorszeniu swojej sytuacji i naprawić zło, które przyniósł im los. Wydaje się więc, że sąd w mniemaniu ówczesnych dobrze spełniał funkcję straszaka, niezależnie od tego czy zapisywał końcowy rezultat rozprawy, czy tylko poprzestawał na opisie grozy zająć będących przedmiotem oskarżenia.

Podane wyżej informacje jasno więc wskazują, że w warunkach polskich nie jest możliwe ustalenie wiarygodnej liczby ofiar polowania na czarownice. Charakter oraz stan zachowanych źródeł nie pozwala na precyzyjne przedstawienie procesów czarownic w kategoriach kwantytatywnych, do których nawykły jest człowiek XX wieku. Wydaje się jednak, że istnieje metoda, pozwalająca dowiedzieć się, w pewnym przynajmniej stopniu, jak często sprawy o czary pojawiały się w sądach epoki wczesnonowoczesnej. Jedynym wiarygodnym sposobem, choć niestęchanie mozolnym i czasochłonnym, określenia rozmiarów polowania na czarownice jest policzenie ogółu spraw wpisanych w księgi sądowe z analizowanego obszaru, a następnie wyodrębnienie spośród nich właściwych procesów o czary oraz spraw o zniesławienie (tzw. sprawy

⁶⁵ O praktyce tej piszą „expressis verbis” ławnicy z Kowala (AGAD, Kowal, sygn. 12/10, k. 28v).

⁶⁶ Uwaga ta odnosi się zarówno do sądów miejskich, jak i szlacheckich.

o niesłuszny zarzut czarowstwa). Uzyskane w ten sposób dane pozwoliłyby z jednej strony w przybliżeniu określić stopień wrażliwości ówczesnych na przestępstwo, jakim były czary; z drugiej zaś pozwoliłyby ustalić procentowo jak często w porównaniu z innymi kategoriami przestępstw czary pojawiały się na wokandzie sądowej.

Rzecz jasna, otrzymane wyniki nie byłyby wolne od błędu. Ustalenie liczby ofiar polowania na czarownice na terenach dawnej Rzeczypospolitej jest chodzeniem po bardzo grząskim gruncie. Wyniki te byłyby jednak daleko bardziej wiarygodne niż obliczenia Baranowskiego, które są raczej wyrazem pobożnych życzeń autora niż odwzorowaniem obrazu zjawiska, który zachował się w źródłach.

5. Logika polowania — postulaty badawcze

Jeśli nie chcemy poprzestać na stwierdzeniu, że Polaków na przełomie XVII i XVIII wieku ogarnęła jakaś dziwna mania prześladowania czarownic⁶⁷, w polskich studiach nad polowaniem na czarownice, trzeba przyjąć nowe metody badawcze, zaczerpnięte z pokrewnych nauk humanistycznych, takich jak antropologia kulturowa czy socjologia. Mogą one pozwolić odtworzyć tory rozumowania ludzi XVI–XVIII wieku, które skłoniły ich do podjęcia tak szczególnej formy aktywności społecznej, jak otwarta wojna ze współniczkami szatana.

Kwestia odtworzenia ówczesnych mechanizmów myślenia jest o tyle istotna, że wierzenia w czary nie były w dobie renesansu czy baroku niczym nowym, a pomimo to wywołały tak znaczne poruszenie w społeczeństwie. Badania nad strukturami myślenia mieszkańców dawnej Rzeczypospolitej są nieodzowne. Nie ma przed nimi ucieczki, skoro kultura to przede wszystkim rzeczywistość myślowa, a nie zespół czynności lub wytworów tychże czynności⁶⁸. To, co jest wykonane, jest wprawdzie pomyślane⁶⁹. Propozycja podjęcia tego rodzaju badań może się wydać nader śmiała, lecz z drugiej strony doszukiwanie się odpowiedzi na nie rozwiązane dotychczas problemy badawcze wyłącznie w działaniach ludzi, bez poznania wszystkich motywów ich postępowania, także tych ukrytych, często odruchowych i nieuświadomianych, nie może dać wyczerpującej odpowiedzi na pytania o przyczyny i przebieg polowania na czarownice. Umysł ludzki często nie zdaje sobie sprawy z tych założeń, dzięki którym funkcjonuje. Oznacza to, że historyk badający mechanizmy polowania na czarownice musi zagłębiać się w nie ze świadomością istnienia bardzo skomplikowanego układu decyzyjnego u człowieka.

Rzecz jasna, odtwarzanie rzeczywistości myślowej Polaków XVI–XVIII wieku może okazać się zwodnicze. Warto jednak podjąć ten trud, gdyż może on otworzyć wiele nieznanych dotąd możliwości. Osiągnięcia nauk społecznych pozwalają zaś oczekiwać interesujących rezultatów. Nasze myślenie jest kształtowane przez podświadome podstawy i założenia. Historyk dziś coraz lepiej zdaje sobie sprawę z tego, że musi przy analizie niektórych czynów przywołać na pomoc cały aparat nieuświadomianych przeświadczeń⁷⁰. Powyższe uwagi nie mają na celu deprecjonowania metody historycznej. Zarówno historia jak i etnologia mają w zasadzie ten sam cel — lepsze zrozumienie człowieka⁷¹. Podczas gdy historia organizuje swe dane wokół uświada-

⁶⁷ Por. B. Baranowski, *Procesy...*, s. 25.

⁶⁸ M. Buchowski, *Magia. Jej funkcje i struktura*, Poznań 1986, s. 66.

⁶⁹ *Ibidem*.

⁷⁰ *Ibidem*.

mianych przejawów życia społecznego, etnologia — wokół jego nieuświadomionych warunków⁷². Nie chodzi bynajmniej o to, aby te metody badawcze miały się wewnątrznie przenikać. Groziłoby to chaosem. Chodzi jedynie o ich wzajemne, komplementarne uzupełnianie się⁷³. Metoda historyczna pozwoliłaby określić czas, miejsce i sposób przebiegu zdarzeń, podczas gdy metody strukturalistyczne mogłyby ukazać pełniejszy wachlarz czynników współdecydujących o przebiegu zjawisk w tym, a nie innym kształcie.

Szczególne nadzieje na uzyskanie wiarygodnych wyników badań wyżej proponowanych, wzbudzają dwa czynniki: osiągnięcia naukowe C. Lévi–Straussa, twórcy antropologii strukturalnej, oraz fakt, że rzadko kiedy aktualizujemy w swej świadomości znane nam nawet prawa fizyczne⁷⁴. Tę skłonność rozumowania ludzi XX wieku, bardzo plastycznie objaśnił B. Evans: „Może nam się wydawać, że zerwaliśmy z przeszłością, ale przeszłość nie chce zerwać z nami. Idee pochodzące z epoki kamienia współistnieją ze współczesną myślą naukową [...]. Olbrzymie samoloty hałasują w stratosferze — ale połowa pasażerów uzbraja się w amulety [...]”⁷⁵. Jak się okazuje, żadne społeczeństwo nie może uważać, że jest wolne od perspektywy nienaukowej⁷⁶. W Ameryce uprawia dziś czary około dwudziestu tysięcy osób, a w Anglii dziesięć tysięcy⁷⁷. Parlament brytyjski dopiero w 1951 roku zniósł ostatnią ustawę zakazującą czynienia czarów.

Badania C. Lévi–Straussa dowodzą, że ludzie — niezależnie od tego, czy żyją w społeczeństwie prymitywnym, czy zaawansowanym — respektują struktury myślenia, podległe tym samym zasadom ogólnym⁷⁸. Innymi słowy, myślenie ludzkie we wszystkich epokach charakteryzują te same logiczne struktury, choć zmienne mogą być poszczególne warianty systemów, będące ich realizacją⁷⁹. Oznacza to, że myśl naszych przodków określają te same cechy podstawowe co nasza.

Nie można zakładać, że mieszkańcy Rzeczypospolitej w ramach polowania na czarownice działali irracjonalnie, podczas gdy w innych dziedzinach życia posługiwali się logiką iścic kartezjańską. Nasi przodkowie byli ludźmi racjonalnymi. Ich postępowanie nie było bezzasadne. Racjonalizm — jak twierdzi Max Weber — stanowi najbardziej osobliwą cechę społeczeństw zachodnich, jest charakterystycznym znamieniem wszystkich zasadniczych podstruktur globalnej struktury tych społeczeństw, w tym także ich moralności i religii⁸⁰. *Miot na czarownice*, traktowany dziś jako stek bzdur, przedstawiał ludziom z epoki obraz świata nieskazitelnie logiczny i rozumny. Zło wypowiada się w nim w sposób czytelny. Co więcej, sposób jego prezentacji każe myśleć o wysokiej sprawności intelektualnej autorów⁸¹. Trudno było przeczyć istnieniu niewiast, zajmujących się czarami, skoro w każdej wiosce, w każdej osadzie znajdo-

⁷¹ C. Lévi–Strauss, *op. cit.*, s. 74.

⁷² *Ibidem*.

⁷³ B. Suchodolski, *Wstęp*, w: C. Lévi–Strauss, *op. cit.*, s. 41.

⁷⁴ *Ibidem*, s. 25.

⁷⁵ B. Evans, *Naturalna historia nonsensu*, przeł. H. Krahelska, Warszawa 1964, s. 12.

⁷⁶ C. Lévi–Strauss, *op. cit.*, s. 256.

⁷⁷ A. Łuczak, *Czary i czarownice — wczoraj i dziś*, Tarnów 1993, s. 72.

⁷⁸ M. Buchowski, *op. cit.*, s. 54.

⁷⁹ *Ibidem*.

⁸⁰ S. Kozyr–Kowalski, *Wstęp*, w: M. Weber, *Szkice z socjologii religii*, przeł. J. Prokopiuk, H. Wandowski, Warszawa 1995, s. 24.

⁸¹ M. Komar, *op. cit.*, s. 9.

wała się babka położna znająca lecznicze właściwości ziół, a w wyobraźni ludu trwale umiejscowiona była myśl o skuteczności zabiegów magicznych⁸². Osiągnięcia współczesnej nauki bardzo zmniejszyły grono zwolenników magii i skłaniają nas do racjonalnego objaśniania zarówno otaczających nas zjawisk, jak i sposobu naszego postępowania. Jednak istnieją na przykład racjonalizacje mistycznej kontemplacji, a więc zachowania, które jeśli patrzymy na nie z punktu widzenia innych dziedzin życia, są szczególnie irracjonalne⁸³.

Stąd też badając stosunek społeczeństwa staropolskiego do czarów i magii, należy mieć na uwadze, że magia była stosowanym przez nie sposobem systematyzacji świata, który miał na celu jego zrozumienie. Nie wszystkie zjawiska można było pojąć stosując metody poznania empirycznie sprawdzalne, a ludzie z epoki za wszelką cenę starali się zintegrować w jednorodną całość wiedzę posiadaną o świecie. W obliczu świata, którego nie można było do końca zrozumieć pojawiała się w umysłach, obok myśli normalnej, myśl patologiczna⁸⁴. Nie można, jak się wydaje, zarzucić rozumowaniu naszych przodków niespójności. Sposób, w jaki konceptualizowali świat, był nie tylko spójny, ale był jedynym sposobem, jaki narzucał się, gdy człowiek stawał przed przedmiotem czy zjawiskiem, którego elementarna struktura tworzyła obraz o złożoności nieciągłej⁸⁵. W ich sposobie postrzegania rzeczywistości istniały sprzeczności, do których należy się przyzwyczaić i z którymi musimy nauczyć się współżyć w bliskości pełnej rezygnacji⁸⁶, nie próbując narzucić społeczeństwu dawnym dwudziestowiecznego, technicznego i naukowego punktu odniesienia.

Nie ma powodów — zapewniają antropologowie — aby wątpić w skuteczność pewnych praktyk magicznych⁸⁷. Skuteczność magii wymaga jednak wiary w magię. Wiary, która występuje w trzech dopełniających się postaciach: wiary czarownika w skuteczność jego technik, wiary chorego we władzę czarownika oraz opinii zbiorowej⁸⁸. Problem ten najłatwiej jest objaśnić, zawiązując kwestię do sfery chorób psychicznych. Można wykazać, że w różnych kulturach panują rozmaite przekonania na temat ich przyczyn. Skuteczność działań terapeutów zależy od tego na ile podzielają oni przekonania panujące w danej kulturze lub na ile uda im się uzyskać uznanie dla własnych teorii etiologicznych. Innymi słowy, rzeczywiste porozumienie między terapeutą a chorym wymaga wspólnego obrazu świata⁸⁹. Psychoanalityk nie zdoła wyleczyć pacjenta, który nie wierzy w kompleks Edypa. Takie samo niepowodzenie spotka czarownika, jeżeli jego pacjent nie wierzy w owładnięcie przez duchy. Obaj będą równie bezradni, chyba że uda im się przekonać pacjentów do własnych teorii⁹⁰.

Czarownicy, podobnie jak współcześni lekarze, leczą przynajmniej część przypadków, którymi się zajmują; bez tej skuteczności zabiegi magiczne nie mogłyby się rozpowszechnić tak szeroko, jak się rozpowszechniły w czasie i przestrzeni⁹¹. Co

⁸² *Ibidem*, s. 10.

⁸³ M. Weber, *op. cit.*, s. 83.

⁸⁴ Terminologia Lévi–Straussa.

⁸⁵ Por. C. Lévi–Strauss, *Myśl nieoswojona*, przeł. A. Zajączkowski, Warszawa 1969, s. 401.

⁸⁶ Por. G. Charbonnier, *Rozmowy z Claude Lévi–Straussem*, przeł. J. Trznadel, Warszawa 1968, s. 13.

⁸⁷ C. Lévi–Strauss, *Antropologia...*, s. 240.

⁸⁸ *Ibidem*.

⁸⁹ E. Fuller Torrey, *Czarownicy i psychiatrzy*, przeł. H. Bartoszewicz, Warszawa 1981, s. 41.

⁹⁰ *Ibidem*, s. 52.

⁹¹ C. Lévi–Strauss, *Antropologia...*, s. 254.

więcej, zaburzenia określane dziś jako psychosomatyczne, stanowiły znaczną część chorób w społeczeństwach o niskim współczynniku bezpieczeństwa i poddawały się zapewne często terapii psychologicznej, którą stosował czarownik wykonując skomplikowane obrzędy uzdrawiające⁹². Skuteczność terapii podnosiła siła sugestii. Lekarstwa, choć prawie wszystkie nieskuteczne, mogły oddziaływać na zasadzie efektu placebo. Choć w wiekach dawnych ludzie parający się leczeniem niewiele mogli uczynić, aby złagodzić cierpienia pacjenta nie przeszkadzało to w rozprzestrzenianiu się wiary w skuteczność praktyk leczniczych czarowników. Ludzie po przebyciu większości chorób sami powracają do zdrowia, dlatego opieka medyków i czarowników była nagradzana i uznawana za skuteczną⁹³.

Powyższe uwagi nie poparte szerszą kwerendą źródłową niewielkie mają znaczenie dla poznania kulisów polskiego polowania na czarownice. Wskazują jednak, że pójście tropem badań proponowanym przez pokrewne nauki humanistyczne pozwoliłoby dociec, w pewnym przynajmniej stopniu, jak bardzo skomplikowanego układu zjawisk społecznych wypadkową były procesy czarownic. Tradycyjna metodologia historyczna nie pozwala bliżej poznać pełnego zaplecza procesów czarownic.

Zakończenie

Wyżej omówione zagadnienia w ograniczonym zakresie zmieniają dotychczasową optykę polskiego polowania na czarownice. Celem moim nie było jednak rozświetlenie wszystkich niejasności i wyjaśnienie wszystkich niedociągnięć pracy Baranowskiego. Chciałam raczej wzbudzić uzasadnione wątpliwości co do obrazu polskich procesów czarownic, zarysowanego przez tegoż autora, nadal uwzględnianego w badaniach nad ogólnoeuropejskim polowaniem na czarownice. Zasygnalizowano tu tylko kilka zagadnień, które Baranowski przedstawił w zniekształconej formie, a które wymagały najwyższej polemiki po niemal pięćdziesięciu latach od ukazania się jego pracy. Wskazują one jednak jasno, że Baranowski — podobnie jak inni przedstawiciele starej historiografii problemu — fascynował się niebotyczną ilością przelanej krwi i nadmiernie eksponował rozmiary polowania oraz bezwzględność oprawców czarownic. Jego uwadze umknął problem podstawowy w badaniach nad polowaniem na czarownice, mianowicie, stosunek między jednostką a grupą, czy też bardziej bezpośrednio: stosunek pomiędzy pewnymi typami jednostek a pewnymi wymaganiami grupy.

Dotychczasowa optyka polskiego polowania na czarownice zbyt eksponowała okrutne zapędy sędziów. Źródła wskazują jasno, że bardzo wiele osób posądzonych publicznie o czary miało odwagę przyjąć do sądu i domagać się dla siebie sprawiedliwości. Co więcej, uchodziło z życiem, choć sąd niekoniecznie musiał uznać ich skargę za uzasadnioną. W miejskich księgach sądowych zachowało się daleko więcej spraw o zniesławienie czy też o obrazę godności osobistej, połączonej z zarzutem czarostwa, niż o *maleficium*. Nie wszystkie kobiety, posądzone o czary trafiały na tortury. Tylko przeciw niektórym z nich wytaczano procesy o uprawianie praktyk czarowskich. Wydaje się więc, że sędziowie nie byli skłonni uznać za prawdziwe wszystkie plotki o czarownicach, jakie krążyły w okolicy. Tylko wielokrotne powołanie lub ugruntowana fama publiczna mogła spowodować wdrożenie postępowania sądowego przeciw domniemanej czarownicy. Podejrzanie mogło paść na kogokolwiek, każdy znał jakieś

⁹² *Ibidem*.

⁹³ J. D. Bernal, *Nauka w dziejach*, przekład zbiorowy, Warszawa 1957, s. 401.

drobne zabiegi magiczne, mające chronić przed złymi mocami, także sędziowie. Z pewnością nie raz i nie dwa używali ich dla zabezpieczenia swego dobytku. Co zatem decydowało o tym, że lokalna społeczność w sprzyjających po temu okolicznościach typowała jedną ze współmieszkanek na współniczkę czarta i wydawała nań wyrok? Przede wszystkim przekonanie grupy o tym, że dana kobieta używa określonych praktyk czarowskich przeciw członkom lokalnej społeczności. Szkodzenie innym było podstawowym wyróżnikiem działań magicznych czarownicy, podczas gdy inni stosowali je dla swego tylko pożytku. Nie bez przyczyny postawione przed sąd czarownice, odpierając stawiane im zarzuty podkreślały, że stosowały rozmaite praktyki czarowskie tylko w odniesieniu do siebie, nie mając zamiaru skierować ich przeciw swym sąsiadom. Skoro jednak większości zabiegów magicznych dokonywano w ciszy i odosobnieniu należało wyodrębnić pewne cechy — znamiona, świadczące o tym, że ktoś z mieszkańców najbliższej okolicy para się magią złośliwą i próbuje z ukrycia zgładzić swoich współziomków. Dogodną po temu metodą było zestawianie cech osobniczych poszczególnych kobiet, posądzonych o czarostwo ze stereotypem czarownicy. Wiadomo było, że różnego rodzaju plagi są sprawką współniczek szatana. Jeśli więc w sposób nieuzasadniony komuś nie wiodło się od pewnego czasu, a wieść gminna niosła, że to niechybnie następstwo działań czarownicy, człowiek taki szukał wokół siebie osoby mogącej wiedźmą się okazać. I znajdował ją. Z drugiej strony, często zdarzało się, że ludzie, zdając sobie sprawę z uwarunkowań społecznych, obowiązujących w danej grupie (wieś, miasteczko), decydowali się, wykorzystując ustalony już wzorzec postępowania przeciw czarownicom, pozbyć się nieprzyjaznych sobie osób.

W świetle wyżej podanych informacji, sędziowie z procesów czarownic nie zawsze muszą się okazać bezmyślnymi potworami, czyhającymi na krew współniczek szatana. Choć nie byli to ludzie o wybitnych intelektach i nie stronili od kieliszka, nie można im odmówić zdolności nieraz bardzo przemyślnego prowadzenia procesu oraz możliwości logicznego myślenia. Ich postępowanie było zdeterminowane przez otaczające ich realia. Warunki w słabo scentralizowanej Rzeczypospolitej epoki wczesnonowożytnej wymagały od mieszkańców małych miasteczek samodzielnego uformowania miejscowych organów wymiaru sprawiedliwości. Na stanowiska sędziowskie starano się zapewne wyłonić najgodniejszych; ludzi, którzy byli w stanie sprawnie dokonywać określonego rodzaju spekulacji myślowych. Zdawano sobie sprawę, że o istotnej wartości sędziego stanowi zdolność prawidłowej oceny faktów. Odrębną kwestią pozostaje jaki był w istocie ich pułap możliwości rzetelnego, w naszym pojęciu, rozpatrzenia i osądzenia sprawy, skoro ówczesna obyczajowość pozwalała na picie w sądzie, a słabo jeszcze rozwinięta kryminalistyka utrudniała dotarcie do prawdy. Niezwykle istotna była także postawa pana miasta czy wsi, w której odbywał się proces. Jeżeli życzył on sobie wyroku skazującego, ława sędziowska nie miała możliwości oprzeć się jego woli, gdyż ławnicy w miastach prywatnych zajmowali swe stanowiska za przyzwoleniem właścicieli. Uzależnieni od łaski pańskiej, broniący swych dochodów (rajcy i ławnicy byli zwolnieni z podatków do szkatuły miejskiej) oraz pozycji społecznej byli w stanie zrobić wszystko, aby wyjść cało z opresji.

Hexenprozesse im Polen der 16.–18. Jahrhunderte. Bemerkungen zur Arbeit von B. Baranowski

Das Buch von Bohdan Baranowski *Procesy czarownic w Polsce w XVII i XVIII w.* (1952) (Hexenprozesse in Polen im 17. und 18. Jahrhundert), das einzige, das sich mit der Jagd nach Hexen im Polen der 16.–18. Jahrhunderte befasst, stellt dieses Ereignis als ein sehr blutiges dar. Aus dem Buch geht hervor, dass fast jede der Zauberei verdächtige Frau auf den Scheiterhaufen kam. Der Verfasser behauptet, dass auf Grund von Gerichtsurteilen 10 000 Frauen umgekommen sind und fast nochmals so viele (von 5 000 bis 10 000) durch Lynchen. Sowohl das Bild der Ereignisse als auch die von Baranowski angegebenen Zahlen sind unglaublich.

Im Polen der 16.–18. Jahrhunderte wurde mit der Anklage wegen Zauberei ziemlich hemmungslos umgegangen. Die nachbarlichen Zänkereien, bei denen man sich kein Blatt vor den Mund nahm, waren reich an Verdächtigungen um Kontakte mit dem Teufel. Diese Zänkereien waren die Quelle des todbringenden Klatsches, der allgemein als zweifelloses Mittel zur Entlarvung der Hexen angesehen war.

Die meisten Erwähnungen über Hexen, die in den polnischen Gerichtsbüchern erhalten sind, betreffen Klagen um Verleumdungen (Beschimpfungen). Nur ein kleiner Teil davon ist in Sachen wegen *maleficium* enthalten.

Die Richter reagierten oft überhaupt nicht auf Meldungen, dass die oder jenige Frau von ihren Nachbarn als Hexe bezeichnet worden ist. Sie bewahrten eine zurückhaltende Reserve nicht deswegen, weil sie an Zaubereien nicht glaubten, sondern darum, da sie das Wort „Hexe“ als eine alltägliche Beschimpfung betrachteten. Ausserdem wussten sie, dass sich fast jeder mit einer kleinen „Zauberei“ für eigene Zwecke befasste, um sich vor verschiedenen Unglücken zu versichern (die Richter taten sehr wahrscheinlich das gleiche). Man muss jedoch betonen, dass sie ein Strafverfahren einleiten konnten, wenn sie es wollten.

Nur einigen der vielen, der Zauberei verdächtigten Frauen, wurden Prozesse wegen *maleficium* gemacht. Die Beschuldigung wegen Zauberei konnte nur dann gefährlich werden, wenn sie eine Person betraf, die einen begründeten schlechten Ruf hatte und zu der es passte, dass sie eine für die Umgebung schädliche Tätigkeit führte.